№ 37.

WARSZAWA

14 Września

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: Śty Symeon Biskup i Ustazanes. — O Bożej czeladce, powieść (dokończenie.) — Rozmowy miejskie: pana Michała starego żołnierza z panem Janem szewcem o wartości pracy i mądrem użyciu grosza. — Różności: Kmiotek, Czytelnia Niedzielna i Tygodnik upowszechnia się pomiędzy ludem na Litwie.

Św. Symeon Biskup i Ustazanes.

Gdy się Chrześcijanie w Persyi rozmnożyli, i kościoły już swoje, biskupów, kapłanów dyakonów mieli: bardzo ta rzecz Magów, którzy z starodawna zawżdy idąc po krwi, stróżami i wodzami nabożeństwa Perskiego byli, obraziła, i trapić Chrześciany poczęli. A począwszy od starszych głów Symeona biskupa, od króla Sapora, w matactwie donieśli; jakoby on króla Perskiego zdradzał, i z Rzymianami sekretne korespondencje miewał. Król pierwej podatkami wielkiemi i nieznośnemi; i złemi, a nielitościwemi urzędnikami trapić Chrześciany począł, a potem jawnie kapłanów i przełożonych zabijając, kościoły rozwalać, skarby w nich pobrać i tego Symeona biskupa poimać, i do siebie przywieść rozkazał. Przywiedziony w żelaznych okowach przed krola, nietylko się nie przeląkł, ale i pokłonić się królowi nie chciał.

Czem nie pomalu obruszony król, spytał go: Czemuby się teraz nie kłaniał, ponieważ innych czasów to czynił? a on powiedział: pierwej mię przed ciebie na odstąpienie Boga mego nie wodzono, i przetom powinną cześć królowi czynił, teraz mi to nie przystoi, gdy mi o wiarę moją, i o Boga mego idzie. I namawiał go król, żeby się słońcu pokłonił, obiecując mu wiele, i tém go strasząc, iż wszystkie Chrześciany z państwa swego wygubić chciał. Ale św. Symeon powiedział, iż tego nigdy nie uczynię, i król kazał go do więzienia prowadzić w tej nadziei, iż się upamiętać miał.

Wychodząc z pałacu potkał go stary Ustazanes, ten który króla z dzieciństwa wychował, pierwszy na wszystkim dworze jego, i ukłonił się nisko św. Symeonowi. A św. Symeon ofuknął go słowami gniewliwemi, wołając na niego, twarz od niego odwracając oto; iż niedawno będąc Chrześcianinem, z przymuszenia królewskiego słońcu się pokłonił. Co słysząc Ustazanes, płakał, i ciężko się frasował, i zrzuciwszy szatę drogą z siebie, oblókł się w czarną podłą, i siedząc u drzwi pokoju królewskiego, narzekał, płacząc, a mówiąc: ach, mnie nędznemu, jakim mi się Pan Bóg postawi, iżem się go zaprzeć śmiał? oto i Symeon swoją twarz odwrócił odemnie.

Dowiedział się król, iż się tak bardzo smęci, przyzwał go, i spytał: co cię tak smutnego w domu moim królewskim spotkało? a on odpowie: w tym domu twym żadnegom nieszczęścia nigdy nie odniósł, jednakbym był wolał wszystkie na świecie ciężkości i nieszzzęścia cierpieć, niżeli, że mnie ta jedna rzecz potkać miała, żem się słońcu, jako Bogu, według woli twojej pokłonił, nie z serca, ani z chęci mej, ale to tylko tak przed tobą pokazując. I zasłużyłem z obu stron wielkie karania, żem i Chrystusa Boga mego zdradził, i w mojej sędziwości obłudnym się przed tobą stawił. Ale świadczę się Bogiem, nieba i ziemi Stworzycielem, iż tego więcej czynić nie będę. Zdziwił się król tak prędkiej odmiany, i tym się więcej przeciw Chrześcianom zawziął; a starca onego swego jako ojca prosił, aby mu tej zelżywości i bogom jego nie czynił, i takim był, jakim się pierwéj pokazał. Potem pogróżkami rozmaitemi zwyciężyć serce jego starał się, ale Ustazanes mówił: nigdy na swą starość tak głupim nie będę, abym miał, opuściwszy Stworzyciela, stworzeniu się kłaniać. Tedy po długich rozmowach, kazał mu głowę uciąć.

Gdy był wiedziony na śmierć zawołał na wiernego przyjaciela swego, prosząc go, aby te słowa królowi od niego powiedział: królu, jakom od młodości ojcu twemu, i tobie służył, i jakom wiarę, pilność i uprzejmość ku tobie pokazował, aż do tej sędziwości mojej, samym tobą świadczę: przeto za wszystkie posługi moje, niech to sobie u ciebie uproszę, aby wszyscy wiedzieli, dla czego umieram: iż nie dla żadnej zdrady, tę hańbę odnoszę. Każże woźnemu wołać, iż Ustazanes głowę traci, nie dla tego, aby się w pałacu i pokoju królewskim źle zachował, a w czym złym doznany był; ale iż Chrześcianinem będąc, Boga się swego według woli króla zaprzeć nie chciał. Powiedziano to królowi, a król chętnie to uczynił, i wołał woźny tak, jako Ustazanes chciał. Rozumiał król, iż tym wołaniem Chrześcianie przestraszeni być, i od Boga swego rychlej odstępować mieli; gdy im nadzieja na tak starym a zasłużonym przyjacielu, który wychował króla, do miłosierdzia ginęła. Lecz Pan Bóg inaczej sporządził, i Ustazanes też dla tego upraszał; aby jako był wiele Chrześcian, gdy się słońcu kłaniał, zgorszył i zastraszył, śmiercią je też swoją naprawił, i ku wielkości serca, a umieraniu dla Chrystusa posilił. Tak Ustazanes chwalebnie dokonał.

O jego śmierci dowiedziawszy się Symeon, niewypowiedzianą radością chwalił boską dobroć. Był jeszcze przyzwany drugi raz do króla, i przed nim wiele mężnie, i wolno mówił o wierze świętej chrześcijańskiej, i kłaniać się słońcu i królowi nie chciał. Tedy król w dzień męki Pana naszego, kazał sto innych chrześcian z więzienia wywieść, aby w oczach Symeona byli zabici, a sam z niemi na końcu ścięty był.

O Bożej czeladce.

POWIEŚĆ.

III.

(Dokończenie.)

—

Przez cały tydzień przed robotą i po robocie chodzili chłopi do siebie, i naradzali się z sobą, co tu począć. Najwięcej do pożyczki namawiali: Maciej Jagiełło, Orlik i gajowy, a jeszcze upraszała ludzi z lamentem Jantczyna.

Kiedy się po tygodniu znowu zebrała gromada, Maciej Jagiełło ozwał się w te słowa:

— Teraz gadajcie gromada, coście uradzili ze sobą, co do tej zapomogi dla pana.

— Uradziliśmy Macieju, ozwał się jeden gospodarz, że się tam w te rzeczy wdawać nie będziemy. On i tak nie zginie.

— A bo prawda, ozwał się drugi, i trzeci gospodarz.

— Ale tu, i o nas chodzi, zawołał Orlik, czy chceta, żebyśmy się dostali jakiemu parchowi, coby nas zdzierał ze skóry.

— Gospodarze, zawołał gajowy, kiedyście mnie przypuścili do narady, to już wam muszę jeszcze powiedzieć, że źleby się na świecie wydali Siedliszczaki, jakby opuścili takiego, co nam dobrze życzył, a najbardziej jakby nie pamiętali starego nieboszczyka. Trzeba pokazać światu, że co dla nas jest dobre, to my dla niego dobrzy, a chociażby i lepsi.

— Słuchajta gromada, zawołał Maciej Jagiełło, słowo w słowo takem myślał, jak powiedział Jacenty, a nawet, że sumienieby nas grzyzlo. Dokoła mówią, żeśmy bogaci, że mieliśmy tamtego pana niby prosto z nieba, a i tego poczciwego. Coraz więcej nam świadczyli, bo i gdzie to jest tak, jak u nas, a toć nas już

szlachtą siedliską nazywają, bo wszystko z młodszych w kościele na książce czyta, i odziewek na nas porządny, i wszędzie nas szanują. Ja, prawda, że najwięcej miałem świadczonego od nieboszczyka, ale wszystkim coś się od niego dostało, i też od tego. Byłem w wojsku, chodziłem pod nieboszczykiem na nieprzyjaciół kraju, i wiem co to znaczy zastęwać się jeden za drugiego. Nie wiemy, czy i na nas kiedy biedy nie będzie, i czy wtedy zastąpi się za nami drugi pan, a ten pewnieby się zastąpił. Słuchajta mnie gromada, bom stary i bywały po świecie, nie żałujcie grosza na pożyczkę, bo ja nie pożałuję, choćby mi nawet miały zginąć pieniądze, bo co mam, to naprawdę wszystko mam najwięcej od nieboszczyka pana. Niechaj za starego synowi się wypłacę, kiedy mu kłopot zajrzał w oczy. Jak chceta gromada, gadajta, tylko pamiętajta, żeby się nie ładnie zrobiło dla nas przez opuszczenie w nieszczęściu młodego dziedzica.

— Już człowiek nie wie jak radzić, zawołał jeden gospodarz.

— E, co tam będziemy się rozgadywać, zawołał Orlik, bierzcie Jacenty papieru, i zapisujcie, kto co da, ja się pierwszy podaję, że dam dziesięć tysięcy.

— Piszcie na mnie, przemówił Maciej Jagiełło, że dam osiem tysięcy.

— Jak mnie przypuścicie do składki, ozwał się gajowy, to na siebie zapiszę ośmset złotych.

Chłopi jak usłyszeli o dziesięciu i ośmiu tysiącach, zdumieli się nad taką zamożnością Orlika i Jagiełły, a Jantczyna z komina przypadła do nich, głaskała ich po policzkach, i przemawiała:

— O, kruszyny śliczne, pan Jezus was natchnął, żeście się zmiłowali nad dzieckiem mojém, com go wykołysała, i wychowała. To też wam Pan Jezus dał tyla pieniędzy, żeście życzliwi ludziom. I jeszcze wam da Pan Bóg więcej chłopeczki moje.

I ściskała ich, i całowała Jantczyna, całowała i gajowego, i głaskała go. A jeden z gospodarzy ozwał się głośno:

—Kiedy Orlik daje tyla, i Maciej, ja też zapisuję się na dwa tysiące.

I poszły zapisy dalej po półtora, i po tysiącu, i po kilka set złotych. Jak obrachował gajowy wszystkie zapisy, wypadło trzydzieści siedem tysięcy, a że do kassy miano wrócić czternaście tysięcy, to było wszystkiego pięćdziesiąt jeden.

Jantczyna już z radości płakała tylko, całowała ludzi, i obrazy na ścianach, i szeptała sobie:

— Kruszyny moje, chłopeczki szczere.

Wiadomość o zapisie tyla pieniędzy zaraz wpadła do chałupy Orlika, a Helka zaczerwieniła się, wbiegła do komory, złożyła ręce przed swoim obrazkiem, tylko myślą się pomodliła, uderzyła się potém w piersi, i cicho zawołała:

— Boże bądź miłościw grzesznej duszy mojej. I ucałowała obrazek, i rozweselona wróciła do izby.

W następny czwartek weszło do dworu dwóch parobków przepasanych przez plecy harapnikami, a u piersi mieli przypięte białe kokardy z gałązkami rozmarynu. Byli to drużbowie wysłani od Błażeja syna gajowego, i od Katarzyny Jagiełłówny. Skłonili się do nóg panu Kajetanowi, a starszy z nich miał taką przemowę wedle zwyczaju:

— Do tego tu domu wstępujemy dzisiaj dnia czwartkowego. Nie za nas się to poczęło, i nie za nas się skończy, bo się zaczęło za Adama, za świętego, a skończy się dnia ostatniego. Jedna gołębica po niebie sobie latała, i oliwnej rószczki szukała; tak też i pan młody szukał panny młodej a nadobnej, do siebie podobnej. I znalazł ją u ojca i matki sławetnej, a chce ją wprowadzić do kaplicy świetnej. Chcąc my też to stadło przyozdobić, jako Bóg przyozdobił niebo słonkiem, miesiącem, gwiazdami, wodami, rybami, liściami, kwiatami i cały świat trawnikami, przyszliśmy do was, żebyście byli wspaniali i mili, żebyście ich ozdobili, i uświetnili, i abyście tych dwojga ludzi do stanu małżeńskiego doprowadzili, a od ślubu małżeńskiego do domu weselnego. Proszą was uczciwie, wszystko co żywie: na miodu baryłkę jedną i drugą, i na stos kołaczy jeden i drugi, i na cietrzewie, i na te ptaki, co siedzą na drzewie, i na te łabędzie, co je znają nie wszędzie, i na dziki, i na tura, które jak łowią, drzy na chłopie skóra, i na te główeczki co tulą listeczki, na barana białego, na koguta czubatego, na beczkę wina starego, na pieczywo chleba z nieba, i na miskę kaszy naszej. Toć na parę też zajęcy, jeszcze może na co więcej, na co Bóg zdarzy.

Prosim szczerze i uczciwie, wszystko co żywie. Będzie i kapela, doda nam wesela: będą grać skrzypki, będą tańczyć chybki, i też na oboi, nikt się od tańca nie ostoi, i na kobzie i na basie zagrają nam w swoim czasie; to będziemy weseli, jak w niebie anieli. Jeśli wam się niepodoba w tem słowie, albo w całej mowie, przepraszamy za to teraz, przeprosiemy jeszcze nieraz, bośmy się tego nie uczyli w szkole, tylko u ojca cepami w stodole; a kiedyśmy mieli bakałarza, nie pilnowaliśmy książki i kałamarza. Kałamarz upadł w spak, uciekł z piórem ptak.

Pan Kajetan podziękował za zaprosiny, i obiecał być na weselu, jak mu Bóg pozwoli dożyć. W niedzielę też kiedy ślub się skończył, i wesele już z karczmy przenosiło się do Maciejowej chałupy, pan Kajetan poszedł za weselem, i z wielką serdecznością był przyjęty przez Macieja Jagiełłę, Jacentego i przez ich kobiety. Państwo młodzi mu też upadli do nóg, i dziękowali za łaskę. Zaczęły się tańce. Starszy drużba prowadził rej z panną młodą, a z panem młodym tańcowała w drugiej parze Helka Orlikówna, dalej wywijali młodsi drużbowie i drużki, a nawet ludzie żonaci. Śpiewek było dużo, jedna za drugą:

— No mazurze bij nogami,
I daj w ognia podkówkami,
I ty dziewczę tańcuj żywo,
Nie zadługo będzie żniwo.

Drugi zaśpiewał:

— Dana, dana na około
Obracajmy się wesoło,
Wtedy mazur wesół żyje,
Kiedy kosi, młóci, bije.

Kobieta zaśpiewała:

— O Boże nasz, o żeby to,
Prędko kosić nowe żyto,
Poszłoby się za chłopami,
Wiązać snopy powrósłami.

Jeszcze drużba zaśpiewał:

— Byłoby się po tym znoju,
W szczerem szczęściu i w spokoju;
Dopiero to w długie czasy,
Rznęłyby nam skrzypce, basy...
Oj da, dana, dana, dana,
Oj swobodo, ukochana!..

Muzyka grać przestała, wniesiono do izby stoły cisowe i ławki dębowe, nakryto obrusami, i pousadzano gości. Pana Kajetana zaproszono do siedzenia koło rodziców państwa młodych, ale się wymawiał, i usiadł, niby że kawaler z drużbami, przy drugim stole naprzeciw Helki Orlikówny. Usługiwała mu do stołu stara Jantczyna. Radać temu była Helka, aleby wolała żeby panicz siedział przy pierwszym stole, bo się bardzo rumieniła, i zdawało jej się, że wszyscy widzą, że jej się panicz bardzo podoba, a tu nie dla kota skwarki. Pan Kajetan znowu, jakby na przekór dziewczynie, raz wraz do niej coś przemawiał, że się aż płoniła od nieśmiałości, i od tego, że ją drugie dziewczęta trącały. Nareszcie pan Kajetan jakoś zamyślił się, do żadnego słówka nie rzekł, i nie słyszał, jak swacha wołała do niego:

— Panie Siedliski, czy się zgadzacie, żeby Błażej Dąbczak poślubił sobie Katarzynę Jagiełłównę.

Przemówiła i drugi raz, a on nic nie słyszał, ale i dobrze się stało, bo dopiero za trzecim razem wypadało mu odpowiedzieć. Przemówiła Swacha i raz trzeci, i kiedy nic nie odpowiadał, Helka zawołała:

— Powiedz pan, że się pan zgadza.

— Zgadzam się, powiedział głośno, a cicho szepnął do Helki: Ale czy ty się Helciu zgodzisz i ojciec twój...

Swacha przemawiała jeszcze do rodziców państwa młodych, a potém wszyscy z kolei pili ich zdrowie.

Po obiedzie znowu muzyka na trzech instrumentach zagrała kujawiaka, pan Kajetan porwał w objęcia Helkę, i tańcował aż im tchu brakło, a za niemi ochotnie inne pary zdążały. Jak skończyli rodzice państwa młodych, dziękowali panu Kajetanowi, że się rozochocił na weselu.

— Co to z tego moi drodzy, odpowiedział pan Kajetan, kiedy z weselem i smutek chodzi. Może już wiecie, jakie mnie nieszczęście spotkało, muszę się wyprzedać, i was pożegnać.

— Wiemy o nieszczęściu pana, powiedział Maciej Jagiełło, pofrasowaliśmy się wszyscy do cna, ale może Bóg pocieszy pana na wszystkiem. My pana nie puścimy.

Jantczyna na te słowa przybiegła, ucałowała w rękę pana Kajetana i zawołała:

— Nie puścimy cię paniczu nasz, ty nasze zdziebko jedyne.

— Aj, nie krwawcie mi serca, drodzy, prze-

mówił pan Kajetan, tu moi rodzice pochowani, tu wy żyjecie, ale ja was muszę pożegnać, i szukać losu w świecie.

— Nie pójdzie pan od nas, to ja mówię, zawołał Maciej Jagiełło, bo stary pan w grobie pogniewałby się na nas, a najbardziej na mnie. Myśmy chłopi, to i uparci, nawet w kochaniu. Niech się pan zapożyczy na majątek, potém przecie się wypłaci, a nas niech pan nieopuszcza.

— Nieopuszczaj nas paniczu, zawołała Jantczyna, nie opuszczaj nas, żebyśmy nie popadli w niedolę.

Helka nic nie rzekła, patrzała na pana Kajetana, oczami tylko mówiła to samo, co i Jantczyna.

— Myślałem długo o tém, przemówił pan Kajetan, żeby się zapożyczyć, i możebym wylazł z kłopotu po latach, ale dużych procentów odemnie chcą, gorzejbym jeszcze wyszedł.

— To my damy panu bez precentu, nawet sprzedaj pan i konie i bydło, a my panu zorzemy i uprawimy rolę.

Pan Kajetan patrzał się na chłopów, co oni gadają, i niedowierzał, żeby mieli tyle pieniędzy, wtedy gajowy rzekł:

— Dziwuje się pan, skąd gospodarze tyle mają; z bydła, z pszczół, z wełny mają, i z furmanek. Łaski tylko prosimy pańskiej, żebyś pan przyjął nasze życzenie bez obrazy. Na tym papierze pospisywane jest, ile kto dał pieniędzy.

Wziął pan Kajetan do ręki papier, i niechcący wyczytał na pierwszém miejscu Kubę Orlika z 10 tyciącami złotych, mignęła mu w myśli przed oczami Helka, i powiedział te słowa:

— Moi kochani bracia! zanim wam odpowiem, jak z waszem dobrem życzeniem postąpię, dajcie mi trochę czasu do namysłu, a wy nie przerywajcie sobie wesela.

Na znak starszych muzyka zagrała, pary tańcowały po izbie jeszcze przy śpiewkach, a pan Kajetan usiadł na ławie w kącie izby, i wzruszony myślał. Helka z drużbami raz po razu przesuwała w kujawiaku nóżkami, i ukradkiem przeglądała na spodobanego panicza. Oj, jakżeby ona go chciała okryć skrzydłami archanioła, jakżeby ona chciała mu powiedzieć, żeby przyjął pieniądze gromady, i żeby pozostał we wsi.

Tymczasem w izbie ozwały się głosy, że panna młoda znikła. Rozbiegli się drużbowie do komory, na górę, i na podwórze, i szukali dopóki nie znaleźli. Jak ją do izby przyprowadzili, muzyka zagrała, całe koło drużek porwało ją, i z kolei każda z nią przetańczyła. Starszy drużba niewidocznie wjechał na ławeczce śród koła, i zręcznie chwytał pannę młodą, i nareszcie ją chwycił, i posadził przed sobą niby na koniu. Swachna młodej pannie rozplatała warkocze, druchny zaśpiewały rzewną piosenkę:

Wianeczku nadobny, perłami sadzony,
Płakać mi cię trzeba, jak matki rodzonej;
Nie tylko cię płakać, ale się rozbijać,
Kiedy mi się trzeba z koroną rozmijać!
Wianeczku , wianeczku zielonego ziela,
Nie będzie, nie będzie, bez ciebie wesela!..
Potocz się wianeczku do ojca po stole,
Na łono matuchny, i do Błażka w pole.
— A weźcież go, weźcie, ten wianek ruciany,
Drogi mój klejnocik w perły wysadzany!
— Oj stała się, stała, ciężka mi niedola,
Że mi Błażek wianka nie przynosi z pola,
Oj chciałam ja, chciałam, wianeczkiem się zdobić,
Ale mi kazali, biały czepiec zrobić.
Na moją główeczkę czepiec mi zrobili,
A mój złoty wianek w wodzie utopili!..
— Płyńcie wy łabędzie za wiankiem na wodę,
Kto mi go dostanie, dam mu swą urodę...
— Łabędzie wzleciały, bez wianka wróciły,
Tylko moje serce bardzo zasmuciły.
— Oj urodo moja, coś ty mi zrobiła,
Jak rybka bujałam, a tyś mnie zgubiła!..
Na coście mi teraz złociste uploty,
Obetną cię teraz warkoczyku złoty.
— Przykrywa się jasne niebo obłokami,
Przykryją mi główkę białemi rąbkami;
Okrywa się jawór zielonym listeczkiem,
Okryje mnie Błażek bielonym czepeczkiem...

Nastały oczepiny. Zaśpiewały kobiety *chmiela*, rzucano na talerz pieniądze, ciotki i wujenki składały na główkę rozplecioną czepki, ale je zrzucała, tak jej żal było pożegnać się z wieńcami. Dopiero czepek matki przyjęła, i została z nim, już Błażejową.

Kiedy się ta uroczystość skończyła, podszedł gajowy z Maciejem Jagiełłą do pana Kajetana i powiedział:

— Na co kochanemu panu tyle się namyślać, toć się nie będziemy oszukiwali. Weź pan pieniądze, i będziemy się cieszyć z kochanego pana we wsi.

— Przystaję na pożyczkę, głośno przemó-

wił pan Kajetan, a do pokwitowania zaproszę was potém.

— Obejdziemy się i bez kwitów, przemówił Maciej Jagiełło.

I ściskali się, i całowali się wszyscy, jak rodzeni bracia. Drzewka zaszumiały na dworze, jakby z uciechy, z tej zgody i jedności Siedliszczaków. Księżyc na niebie wysunął się, i zajrzał z za chmury, jak usłyszał, że święci na niebie za Siedliszczaków zaśpiewali Bogu: *Gloria*! Gwiazdy jaśniej zaświeciły nad Siedliszczem, niby przysunęły się ku ziemi, kiedy dojrzały, że anieli się do Pana Zastępów uśmiechnęli. Ziemia karmicielka przydała życia roślinom, bo siłą wezbrała, jak zobaczyła gniew i zgrzyt zębów szatana!

Wyszedł potém z papierem pan Kajetan z chałupy Macieja Jagiełły. Całe wesele go odprowadzało ze śpiewami i z muzyką, żeby mu w domu zaśpiewać *Dobra noc*. Z całem weselem wszedł pan Kajetan do dworu, i spostrzegł, że na stołku stała skrzynia okuta z pieniędzmi, a przy niej Kuba Orlik i dwóch gospodarzy. Zrozumiał całą rzecz pan Kajetan, i uściskał się z Orlikiem, i z gospodarzami.

Ale Orlik stateczny gospodarz nie chciał wyjść ze dwora, żeby rady nie dał panu Kajetanowi, przemówił też do niego:

— Przeżyłem dużo lat na świecie, mój panie, widziałem to i owo, wszystko mi się wpanu podoba, tylko mnie jedna myśl turbuje.

— Jaka, zapytał pan Kajetan, mówcie, macie prawo, jak brat rodzony, jak ojciec.

— Kiedy tak, to powiem panu, rzekł Orlik, powiem, żeby się pan ożenił koniecznie, bo bez żony to się pan zmarnuje, i z gospodarstwa plewy zostaną.

— Z kim ja się mam żenić? zapytał pan Kajetan.

— A to już pan sobie powinien wybrać, powiedział Orlik, mówiliśmy panu dawniej, żeby może z jedną panną z Piesina.

— Nie, zawołał pan Kajetan, i wziął za rękę Orlika, jabym się chciał ożenić z panną ze Siedliszcza.

— Z jakich Siedliszcz? zapytał Orlik.

— Z naszych Siedliszcz, wymówił pan Kajetan. Gdybyście zezwolili, tobym się ożenił z Heleną Orlikówną, waszą córką, kochany sąsiedzie.

Orlik się na te słowa zdumiał, i wszyscy się zdumieli, nawet Jantczyna, a Helka wybiegła z pokoju, i pędem leciała do domu, jakby ją co goniło. Chciała, zdało się przed szczęściem swojem uciekać. Ale nie uciekła, bo wszystko się ułożyło składnie, i sama przystała na ślub z wyśnionym paniczem.

Nie wyszło i kwartału, a w Siedliszczach było dużo ludzi swoich i obcych na weselu w chałupie Kuby Orlika. Na weselu byli i państwo z Kulkowej Woli i przyjaciele pana młodego. Rachowała ich Jantczyna, i narachowała więcej jak sto. Był jeszcze Rejent, co spisywał umowy między panem Kajetanem, a gospodarzami Siedliskiemi, którym teraz pan młody odstępował grunta i budynki na własność, a pieniądze pożyczone obowiązywał się wypłacać częściami. Chłopi na darowiznę gruntów przystać nie chcieli, ale ich przeparł pan Kajetan. Ze zgody i jedności była radość dla wszystkich. Cieszyli się też i z wesela wszyscy, tylko dziewczęta Siedliskie może zazdrościły Helce panicza, a przyjaciele młodzi pana Kajetana może mu zazdrościli Helki. Kapela huczna grała, był dostatek wszystkiego jak w pieśni: na stołach lipowych, na obrusach toruniowych, na półmiskach bursztynowych i na ławeczkach jesionowych. Łyżki były posrebrzane, a widelce pozłacane. Tyle wszystkiego było, że aż miło, jadła i napoju, ciasta i miodu. Ja jednak na tym weselu nie byłem, nie jadłem, i nie piłem, ale co słyszałem, to opowiedziałem.

Rozmowy miejskie.

I.

— Powiedz mi Michale, dla czego jedna rzecz nie warta, jak to powiadają, i złamanego szeląga płaci się drogo, inna zaś użyteczna, konieczna nawet każdemu kupuje się tanio. Naprzykład za bochenek chleba jak dam groszy 10, to się przynajmniej mogę najeść, tymczasem za jakąś zabawkę dziecinną, trzeba wyłożyć i 3 złote, dziecko się nie nabawi, gdzie tam, popsuje ją przez jeden dzień.

— Kochany mój Janie, zważ sobie, że obydwie te rzeczy są użyteczne; jedna dla żołądka, druga dla umysłu dziecka. A dla tego zabawka stósunkowo jest droższa od chleba, że

chleb musi każdy kupować, a zabawkę nie każdy. Gdyby dla każdego dziecka, koniecznie trzeba było kupić zabawkę, tak jak trzeba kupić chleba, to i zabawki by staniały, gdyż kupiec przestałby na mniejszym zysku, byle częstym i pewnym. Dla Warszawy potrzeba dziennie 180,000 funtów chleba, a gdyby ten chleb jeden piekarz wypiekał, to mając na każdym funcie tylko $\frac{1}{4}$ grosza czystego zysku, miałby dziennie 1500 zł., a rocznie 545,500 zł. czystego dochodu, to jest każdy człowiek zapłaciłby mu rocznie za pieczenie chleba przeciętnie po 3 zł. $\frac{1}{4}$ gr. Tymczasem w tej samej Warszawie przypuszczając, że jest dzieci 2,000, dla których rodzice są w stanie kupić zabawki, i że jeden tylko fabrykant takowe wyrabia, i sprzedaje, to dla zarobienia tych samych pieniędzy co piekarz, musiałby mieć zysku za zabawki na każdym dziecku zł. 273 gr. 22$\frac{1}{2}$ Dla tego to tak wielu jest piekarzy, a fabrykantów zabawek nie wielu. Wyjąwszy p. Mintera, co robi ołowianych żołnierzy dla dzieci, kilku jeszcze innych fabrykantów zabawek narachowaćby można. Dla tego jest ich tak mało, że każdy przedsiebierca woli mniejszy zysk, a pewniejszy, czyli mówiąc inaczej, woli na mniejsze ryzyko narażać swój kapitał.

— W takim razie proszę cię Michale, najlepiej być piekarzem albo rzeźnikiem. Ponieważ każdy musi jeść chleb, a prawie każdy mięso, to oni mają najpewniejszy i najlepszy zarobek.

— Byłoby tak jak mówisz, gdyby na całą Warszawę wypiekał chleb jeden tylko piekarz, i ustanowiono jednego tylko rzeźnika, wtedy byłby to *monopol*, i monopolista taki mając pewny odbyt, mógłby najtaniej wypiekać chleb, i dostarczać mięso, a zatem mógłby go i najtaniej sprzedawać. Ale gdyby mu fantazya przyszła zamiast mieć zarobku $\frac{1}{4}$ grosza na funcie, mieć 2 grosze, to każdy zmuszonym byłby dać mu zarobić te 2 grosze, ponieważ nigdzie indziej, jak tylko u monopolisty nie dostałby, ani chleba ani mięsa.

— W takim razie bylibyśmy na łasce monopolisty?

— Zupełnie na łasce. Dla tego też na szczęście wypiek chleba i rzeźnictwo dozwolone jest każdemu, kto okaże się zdolnym do tego fachu. Zdolności zaś dowodzi ten, kto do cechu zostanie przyjęty.

— Ależ i zapisani do cechu piekarze i rzeźnicy, mogliby się zmówić, aby sprzedawać chleb i mięso drożej niżby należało.

— Choćby to z trudnością im przyszło, ale by mogli. Boć zawsze im więcej ludzi potrzeba, aby się na jedno zgodzili tem trudniej. Dla tego też w niektórych krajach ogłoszono *wolną konkurencyę*, to jest że każdemu wolno jest piec chleb i bić bydło na rzeź, bez potrzeby zapisania się naprzód do cechu. Gdzie jest wolna konkurencya, to każdy fabrykant, czy majster stara się wyrabiać jak najlepiej i taniej, bo inaczej nikt u niego kupować nie będzie.

— Prawdę mówisz Michale. Ja choć jestem zapisany do cechu szewców, jednakże zupełnie odemnie zależy zrobić dobre obuwie albo nie. Sumienie tylko, a potém własny interes, każą mi wyrabiać dobry towar, bo inaczej kupujący odstręczyliby się odemnie, i byłbym zmuszony iść na czeladnika, lub nawet porzucić swoje rzemiosło. Ale nie rozumiem dobrze jednej rzeczy, o której wspomniałeś na początku naszej rozmowy, że tylko niby rzecz użyteczna ma wartość. Cóż może być więcej użytecznego, jak powietrze lub światło słoneczne, a jednak z łaski Pana Boga mamy to darmo, i nie potrzeba kupować.

— Aby rzecz miała wartość, potrzeba nietylko, żeby była użyteczną do czegokolwiek, lecz żeby do jej wyprodukowania czyli zrobienia użyta była praca ludzka. A jagody w lesie? Przecie ich nikt nie sadzi ani sieje, jednakże darmo ich w Warszawie nie dostaniesz.

— Widzę kochany panie, że trzeba być z tobą ostrożnym i dokładnym w odpowiedziach. Za cóż my płacimy, kupując jagody, za pracę zbierania i przywiezienia lub przyniesienia do miasta, gdyż sami po te jagody nie poszlibyśmy, mając inne korzystniejsze zatrudnienie. Więc jeszcze raz powtórzę: Aby rzecz jaka miała wartość potrzeba, *aby była użyteczną, i aby do jéj wyprodukowania, czyli zrobienia lub przywiezienia na miejsce zbytu, użytą była praca ludzka.*

— Więc to praca nadaje wartość rzeczom?

— Praca, bez niej i złoto nie miałoby wartości, gdyby go można mieć na samo zachcenie, ile się podoba.

— Patrzajcież państwo! wiesz Michale, to mi dotąd na myśl nie przyszło.

II.

Muszę was obznajmić mili czytelnicy z osobami prowadzącemi tę rozmowę. Michał, jestto sobie jak to mówią bywalec, był na wozie i pod wozem, i nie z jednego pieca chleb jadał (*). Mógłby był zostać bardzo bogatym, gdyby nie jedna wada, że nigdy długo jednego miejsca nie zagrzał. Nie wiadomo, kto był tego przyczyną, czy on, czy okoliczności. To tylko pewne, że nigdy nie żebrał, a brał się do pracy jaką znalazł, nie wstydząc się pracy. Chociaż był pochodzenia szlacheckiego, i szkoły kiedyś wojewódzkie ukończył, jak tego było potrzeba, brał się do siekiery i do młota. To też zawsze prawie miał grosz w kieszeni. Ale nigdy ani cygar, ani papierosów nie palił, a kontentował się fajką. Raz bowiem kupił sobie pudełko papierosów za 6 złp. 20 groszy, a że był człowiek ciekawy i lubił doświadczać, wykruszył tedy tytoń z 50 papierosów, i zważył, pokazało się, że niema i ósmej części funta. Jakto, zawołał, za to, że oprócz dymu tytuniowego wciągam w siebie dym papierowy, mam płacić 200 na 100! Nie, tak nie będzie, i przestał palić papierosy, a palił tylko fajkę. Nie chciał bowiem płacić za przyjemność, z której umysł żadnej korzyści nie odnosi. Odtąd z politowaniem patrzy na czeladników, ba, nawet chłopów terminujących, palących papierosy mówiąc: nic z nich dobrego nie będzie, jeżeli tego nie umieją obrachować, i grosz pracą nabyty tak lekkomyślnie marnują.

Jan ożenił się przed 10ciu laty. W ożenieniu nie szukał majątku, za to znalazł, żonę bogobojną, skromną, pracowitą, oszczędną i kochającą męża. W roku, w którym wyzwolił się na majstra szewckiego, zaraz ożenił się. Rozpoczął on swój zawód, będąc chłopcem 10-letnim, i przez lat ośm wysługiwał się więcéj pani majstrowéj, (nosząc wodę i piastując dzieci), jak dratwie. W ośmnastym roku został czeladnikiem, a w dwudziestym majstrem. Robił dobre obuwie, i brał za robotę tanio, miał też znaczny odbyt, a przytem był słownym w terminie. Jak komu powiedział, przyszlę panu buty w sobotę wieczorem, to w sobotę wieczorem odesłał. A że oszczędności nauczył się za młodu, bo za czasów jeszcze czeladnikowstwa miał złożone w kasie oszczędności 1580 złp., to też dziś już myśli o kupieniu kamienicy. I ma już tyle, że wystarczyłoby mu na kupienie domku około rogatek, ale on chce nabyć kamieniczkę na Podwalu, albo na Piwnej, bo to i bliżéj kościołów, i na warsztat jest miejsce dogodne. A chociaż jest oszczędny, nie przeszkadza mu to prenumerować, Czytelnię Niedzielną i Kurjerka, a w niedzielę wypić szklankę piwa z przyjaciołmi. Myśli on, że możnaby poprzestać na Czytelni, ale w tem piśmie nie piszą, co się dzieje we Włoszech i Francyi i w innych krajach, a on jest ciekawy, co robi Garybaldi, co Włochy oswobodził, co robi Napoleon, jak się tam ludzie biją, jak radzą, i interesa narodów prowadzą. W Kurjerku zaś za to nie ma, ani pięknych powieści, ani opowiadań historycznych, trzyma więc oby dwa te pisma do czasu. Pan Jan nie pali papierosów, nawet tytuniu, za to jest zwolennikiem tabaki, bo to i mniéj kosztuje, i myśli odświeża.

(*) Za młodu służył w wojsku polskim, potém schodził rozmaite kraje, wiele widział, wiele się też nauczył.

Różności.

Piszą z Grodzieńskiego: Oświata ludu idzie jako tako, w naszym powiecie niema wsi, w którejby nie było nauczyciela, czytać wszyscy niemal umieją, ale stosownych dziełek dla ludu brak zupełny. Kmiotek i Czytelnia Niedzielna powszechnie tu są znane, nawet Tygodnik Illustrowany gęsto między ludem obiega. Wiele osób objawia życzenie nabywania samych tylko krajowych wyrobów, ale gdzie je kupować można, nie wiedzą, wartoby objaśnić nas o tem w pismach dla kobiet przeznaczonych. *(Gaz. Pols)*

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15. Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 14 Września 1862 r.